Rok II. Lwów, czwartek 23. stycznia 1908. Nr. 306.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. św. Szymona 2.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

1863.

Czterdzieści pięć lat mija od chwili, kiedy młódź polska chwyciła za broń, jaką tylko pod ręką znalazła, by wyrwać się z oków niewoli strasznej, by bohaterstwem okazać światu, że zdeptany, zakuty w kajdany naród żyje pełnią sił.

I szły zastępy ochocze, jak do uczty, jak na gody weselne; szły ze wszystkich ziem polskich z wiarą i nadzieją w płomiennych duszach, szły na bój krwawy i zwycięstwo!

Pieśniom ich wtórował naród, nadzieją ich drzały wszystkie polskie serca. W imię sprawiedliwości odwiecznej rozpoczęli bój krwawy i wytrwali w nim tak długo, dopóki tchu w piersiach starczyło.

Zasłały się niwy mazowieckie, kujawskie, podlaskie, wołyńskie, trupami poległych bohaterów, spłynęły krwią rzeki polskie, zadrżały skargą żałosną litewskie puszcze.

Na nieboskłonie, gdzie spodziewano się ujrzeć promienną zorzę wolności — wypisał Bóg mieczem ognistym — „Przegrana!“

Ale nie skamieniał duch narodu, nie przeszło przez krainę mogił i krzyżów hasło zwątpienia. Z gruzów i popiołów dźwignął się duch, jak olbrzym niebosiężny i bystrym wzrokiem, z czołem pogodnem w przyszłość promienną patrzy i czeka...

Tam, na zachodzie, od odwiecznych słowiańskich gniazd wiew zgnilizny się pnie, jak dym z gorejącego domu. Stamtąd nowy zagraża cios, nowy potop łez i krwi. Bohater duch patrzy z orlej wyżyny dumnie, nieustraszony, zawsze wielki i zwycięski, zawsze ten sam: pełen mocy i chwały.

O mogiły poległych się oparł, i ku żywym ramiona wyciąga i woła, wzywa do szyku bojowego, do czynu!

Mądry Stand i głupi towarzysze.



W styczniu 1908 nowe wybucha powstanie, a udział w niem biorą nietylko zastępy młodzieży, ale szyscy, wszyscy! Młodzieńcy, starcy, wyrostki, kobiety, dzieci. — Wszyscy stanęli na polu chwały przeciw bucie krzyżackiej. Jedno jedyne hasło rozpiera dziś wszystkie piersi — hańba prusactwu!

Pierwsze strzały już padły. Rozpoczyna się bój w całej pełni, bój partyzancki jak przed 45 laty. Niechże zastępy bojowe złożą dziś, w tę wielką rocznicę przysięgę wytrwania na polu bitwy do ostatniego tchu. Precz z wyrobami pruskimi, precz ze wszystkiem co pruskie. Jak od rzeszy trędowatych oddzielmy się nieprzebytym murem, zerwijmy wszelkie nici, jakieby nas łączyły z zarażoną zbrodnią krainą pruską. Otwórzmy natomiast ramiona krzywdzonym naszym braciom z Wielkopolski i Prus, podajmy im dłoń pomocną, stańmy obok nich dzielni i wytrwali — aż do wielkieg zwycięstwa!

Co dzień niesie?

Idzie przedemną jakaś panienka, nizka, czarna, miła jak kotek — i upuszcza na ziemię pakiecik, z którego wysypują się grzebienie, szczotka, maszynka spirytusowa, żelazko do przypiekania włosów i same tego rodzaju drobiazgi.

Schylam się i pomagam jej to zbierać, bo ona z zakłopotania aż głowę straciła.

— Czemu się to pani nosi z takimi rzeczami? — pytam jej trochę złośliwie, bo ja ten cały arsenał począłem sobie zaraz w duszy po swojemu tłumaczyć.

Spojrzała mi badawczo w oczy, bo ją mój ton uderzył, a potem mówi z gniewnym wyrzutem:

— Czemu się noszę!... Bo jestem fryzyerką i idę uczesać moją klientkę.

— Ja się też tak domyślałem — odparłem na to jak cygan bez zająknienia. To pani ma zapewne popłatne bardzo zajęcie, bo kobiety są próżne i za fryzowanie dobrze chyba płacą?

Spojrzała na mnie zdziwiona i smutna.

— Pan myśli, że to taka wielka rzecz? No, to kara Boża a nie chleb.

— Dlaczego?

— A cóż pan myśli, co ja dostaję za moją pracę i za moje latanie? Mam kilka pań, po różnych końcach miasta, do których codzień chodzić muszę. I wie pan, co mam zato? Jak dobrze płaci taka klientka, to trzy guldeny miesięcznie. Pomyśl pan tylko: dziesięć centów za raz ufryzować. Jeżeli jest bardzo brzydki czas, i muszę jechać tramwajem, to dopłacam jeszcze parę centów do całego interesu.

— A czemuż się pani godzi na tak lichą zapłatę?

— Więc co mam robić? Wie pan, że są żydowskie fryzyerki które nawet za trzy korony gonią co dnia do klientek. A teraz trzeba panu wiedzieć, jak niektóre panie są wybredne. Parę razy niejedną czesać trzeba, nim się jej fryzura spodoba. Mało że nieraz i półtory godziny dla takiej stracę. Albo przyjdę do czesania, a moja klientka niema czasu i każe mi godzinę albo dłużej czekać, lub nawet w domu jej wcale niema... Och, panie, co ja się namęczę, nabiegam, co ja bucików zedrę — a przecież i spirytus do maszynki mnie kosztuje — i spilki do włosów muszę mieć własne od wypadku. Wierz mi pan, że gdyby nie matka, której muszę pomagać...

Niedokończyła, bo ją łzy zaczęły dławić. Rozeszliśmy się — a później żal mi się zrobiło, żem jej nie spytał, które to elegantki co dzień fryzyerki potrzebują — i wyzyskują dziewczynę za dziesięć centów, to jest za tyle, ile się płaci stróżowi za otwarcie bramy!

U nas i na świecie.

Przesilenie przemysłowe jest prawie zawsze strasznem w swoich skutkach.

Dowodem tego i żywym przykładem ostatnia katastrofa amerykańska — która wstrząsła podstawami całego niemal handlu światowego.

Podobna katastrofa wisi już nad Niemcami od lat kilku.

Wyżyny, na jakie wzbił się handel i przemysł niemiecki, zamknęły oczy,|wprost oślepiły miarodajne sfery rządowe i nie dozwalają dojrzeć niebezpieczeństwa w tych wszystkich spekulacyach niemieckich—które się przesunęły aż do ostatnich granic możliwości.

Co dnia wyrastają tam, |jakby grzyby po deszczu, nadzwyczajne kolosy, które wprost przerażają — bo choćby tylko jeden z nich

obalony,

wywołać może katastrofę, podobną amerykańskiej.

A taki kolos obalić nie wielka sztuka — i nie wiele zachodu koło tego.

Wystarczy — gdy polskie dłonie zgodnie uścisną się — i postanowią, tym serdecznym prądem od pełnej duszy płynącym,

przeprowadzić bojkot towarów niemieckich

konsekwentnie do skutku.

Jeżeli zaś sobie uprzytomnimy, że tylko tą — i jedynie tylko tą drogą zwyciężyć możemy prusaków — i że teraz może to najsposobniejsza — a zarazem kto wie, czy nie i ostatnia chwila zmierzenia się z odwiecznym wrogiem. — to nie

---

ST. POŻAROWSKI. 84

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Tu chwycił Brylanta lekki atak, bo oczy poczęły mu się kręcić, a usta wykrzywiał, jakby niemógł złapać powietrza.

— Nie irytujcie się, bo wam to znów zaszkodzi, jak wtedy, pamiętacie? — uspokajał go Salo Monder. — Teraz musimy naradzić się nad tem, co zrobić z Trupiszynem. Do czasu wyborów może będzie z nim spokój, ale potem?

— On wybierze swoje tysiąc koron, swoje pięć tysięcy koron, i będzie nas ustawicznie dalej o pieniądze mordował— zawołał z rozpaczą Tłuściec. — A będzie jeszcze bezczelniejszy i jeszcze bardziej natrętny, gdy zobaczy, że jesteśmy posłami, że mamy tyle, aby z nas wydusić.

— Trza mu dać szkołę — odezwał się Pacykiewicz.

— A możeby tak zrobić doniesienie do prokuratoryi, że ten złodziej wrócił do Lwowa? — spytał Salo Monder — przecież policya musi go szukać, bo niepodobna, aby to pobranie wtedy tych pieniędzy na rachunek jego firmy uszło mu tak na sucho.

— Jabym wolał — rzekł znów Brylant — aby policya się go nieczepiała, bo on zaraz nas wmięsza w tę sprawę, a choć i ja mam nadzieję, że można się wszystkiego wyprzeć i że ostatecznie śledztwo przeciw nam zastanowią, to jednak skandal będzie i może nam to grubo zaszkodzić.

— Więc chyba go utrzymywać naszym kosztem, dawać mu co tygodnia parę guldenów.

— Ba, gdyby mu parę guldenów wystarczało. Ale on, mając nas w ręku, będzie jak dziurawy worek!

— To wyślijmy go znów do Ameryki!

— Aby za rok albo za dwa wrócił, i znów nas piłował. Z nim trzeba się radykalnie załatwić, skończyć raz na zawsze.

Po tych słowach zapanowało milczenie. Towarzysze spoglądali po sobie, to przelotnie, to długo i przeciągle, i znać było, że dusze ich prowadzą niemą rozmowę, że się nawzajem porozumiewają.

Wreszcie przerwał milczenie Tłuściec.

— Wiecie komuby można oddać Trupiszyna, aby zrobił z nim porządek?

— Komu?

— Burgasowi. To chłop jak stodoła i niezna skrupułów.

Brylant na ten projekt ożywił się.

— Ten byłby niezły, tylko, na Boga, trzeba z Burgasem ostrożnie mówić, podsuwać mu myśl, aby Trupiszyna wziął na siebie, a nienamawiać go wprost do tego, bo będzie taki koniec, że pozbędziemy się złodzieja, a będziemy mieli mordercę na karku, i ten dopiero będzie z nas pieniądze wyciągał.

— Ja pójdę do Burgasa — zerwał się Pacykiewicz.

— A to poco? Cóż my mu powiemy, i kto wie, gdzie Trupiszyn się obraca i gdzie mieszka. Musimy tydzień odczekać, aż się znów po pieniądze zgłosi.

Uwagę tę uznali wszyscy za zupełnie trafną, tylko Tłuściec przymrużył oczy i począł się jakby do siebie z ukontentowaniem uśmiechać.

— Wiecie co? — rzekł nareszcie — zostawcie to mnie, jak Burgasa podpuścić na Trupiszyna. Ja to w ten sposób zrobię, że ani cienia na nas niebędzie. Burgas jest zaciekły towarzysz, co?

— Jeszcze jaki! On dla nas odważy się na wszystko — objaśnił Pacykiewicz.

— A zatem niema co, tylko trzeba tydzień odczekać, aż się ta kanalia znów niezjawi, aby nas dusić — rzekł Brylant.— Teraz chodźmy stąd, bo tu takie choleryczne powietrze, jak na jakiem zgromadzeniu.

I wyszli wszyscy, udając się na czarną kawę, aby ukołysać wzburzone myśli i ugłaskać rozigrane nerwy.

Burgas i Trupiszyn.

W tydzień później ci sami czterej towarzysze przechadzali się niecierpliwie po sali zebrań, jakby kogo oczekując.

Pod oknem stał atoli jeszcze piąty człowiek, chłop olbrzymiego wzrostu, o zaciętym wyrazie twarzy i jakby zidyociałych oczach.

— I cóż, Burgas — mówił do niego Tłuściec — jak będzie z wyborami? Wy się obracacie na mieście, to musicie wiedzieć, jakie jest usposobienie wśród wyborców?

Burgas machnął rękami, jak gdyby szukał zapędu do odpowiedzi, i rzekł:

— Panowie muszą zostać wybrani, bo jak nie, to się psiakrew burżujom łby porozbija i kości połamie. Nasi wszyscy pójdą za panami, bodaj mnie tak szlak trafił!

— Ha, zobaczymy. Walka będzie zaciekła, ale my liczymy na waszą pomoc, Burgas. Wyście już tyle przysług oddali partyi, że teraz, w tej najważniejszej chwili, najbardziej na was rachujemy.

(C. d. n.)

powinno w piersi naszej zabraknąć zapału — a nerwom naszym hartu stali — ażeby bój na całej linii rozpocząć w odwet za ustawę

wywłaszczającą nas z siedzib odwiecznych.

W akcyi tej jednak całe społeczeństwo od dziecka do starca zjednoczyć się musi. Wszyscy jak jesteśmy, wielcy i mali, wszystkie instytucye, towarzystwa, kółka, każda latorośl, która na gruncie polskim wyrosła, lub zaszczepioną została, musi poczuć w sobie siłę i odwagę do tej walki na życie i śmierć.

Niestety jednak dotychczas, akcya cała nerwowo i w przeskokach postępuje naprzód, a nawet są i tacy, którzy w sprawie bojkotu pruskiego, dotychczas głosu nie zabrali, jakkolwi k może w pierwszym rzędzie powinni byli być tutaj doradcami, a nawet organizatorami.

Mamy tu na myśli nasze

Izby handlowe

Jest ich trzy w kraju: w Krakowie, we Lwowie i w Brodach.

Rozporządzają one środkami mogącymi ułatwić całą akcyę bojkotu pruskiego, znają stosunki kupców i przemysłowców, znają drogi i ścieżki, znają arterye naszego handlu i przemysłu — a jednak dotąd sprawą, która drga w sercu każdego Polaka, która wzburzyła kraj cały, zupełnie się nie zajęły — i

pomijają ją milczeniem.

Panowie członkowie Izb handlowych, ich sekretarze i prezesi, powinni akcyę bojkotu pruskiego wziąć w swoje ręce, służyć publiczności i kupcom radą i wskazówkami, jakby najskuteczniej zwalczyć wroga a zarazem usłużyć sprawie narodowej.

Niech nie zapominają oni, że to walka na śmierć i życie, może ostatnia — i, -że albo Izby handlowe muszą być polskiemi i utrzymać czucie z narodem — albo my

ich nie potrzebujemy,

a ich prezydenci pp. Horowitzy, Blochy i Menndelsburgi niech się przeniosą do Berlina!

Z serca całego także życzymy socyalistom, zamieszkującym nasz kraj i żywiącym się chlebem polskim, ażeby po dalsze szubieniczne tryumfy zabrali się jaknajprędzej do Petersburga i Moskwy.

A mamy do tego podstawy, i prosimy naszych Czytelników, ażeby dobrze rozważyli — to, co teraz powiemy.

Dzisiejszy nasz numer *Gońca* ma wstępny artykuł z napisem: „1863“.

Napis skromny — a jednak Polak każdy, przeczytawszy go, uczuje gorąco w piersiach i skurcz mięśnia sercowego zatamuje mu oddech.

Dnia 22. stycznia 1863

kwiat najszlachetniejszej, najlepszej młodzieży — poszedł walczyć

o wolność Ojczyzny Polski!

Krwią najidealniejszych synów, przesiąkła ziemia ojczysta; padli w walce — gotując zwycięstwo przyszłym pokoleniom, padli święci, szlachetni, wielcy i czyści jak słońce — jak słońce znacząc szlaki pracy następcom swoim.

I dziś, kiedy cała kraina, kiedy każde serce polskie głośniej uderza w rocznicę tych szlachetnych porywów i walk rozpoczętych — kiedy cała polska prasa składa hołd męczennikom i bohaterom

o wolność Ojczyzny Polski;

socyaliści, ci, którzy, gdy im potrzeba, mienią się Polakami i dobrymi synami tej Ojczyzny, jakby na urągowisko chwilom naszym najwznioślejszym — czczą inną rocznicę — trzecią

rocznicę rewolucyi petersburgskiej.

Gdy nam z całego serca i całej duszy wyrywa się pieśń

Jeszcze Polska nie zginęła,

oni zagłuszyć ją chcą trzepotem czerwonego sztandaru, i okrzykiem „niech żyje rewolucya proletaryatu.

Do Petersburga, do Moskwy panowie towarzysze! Do Berlina! Po ruble i marki!

Ostawcie nas, prosimy uprzejmie. Tu kraj biedny, ale serdeczny i szlachetny, tam dla was bogactwa i raj. Tu kraj polski, a nie internacyonału! My kochamy naszą ziemię i czcimy nasz święty kościół, naszą przeszłość i bohaterów!

Idźcie do Petersburga i Moskwy, do Berlina, w granicach Polski zostanie wierny swym ideałom polski lud i polski robotnik.

Czytelnicy nasi! W rocznicę najpiękniejszej i najboleśniejszej zarazem chwili naszej dziejowej — prosimy was — dajcie raz tym drabom międzynarodowym należytą odprawę — zdepczcie tę gadzinę — która przypełzła tu — by krew waszą ssać — i na każdym kroku plujcie w twarz tym wrogom polskości — wołając:

Precz draby! do Petersburga, Moskwy i Berlina!

LWÓW W RYMACH.

LWOWIANKA NA BALU.

(Podług Z. Dębickiego).

Długo widzę cię po balu
Jak marzenia cud znikomy,
Z twarzą białą jak... z krochmalu
I z fryzurą jak wóz słomy.

Jeszcze mi się w myśli pali
Twych niebieskich ócz głębina,
Na której to pływa fali
Grubą warstwą — atropina.

Jeszcze widzę przed oczyma
Twe usteczka, jak w błękicie
Gwiazdkę, którą anioł trzyma,
Farbowane tak obficie.

Jeszcze w oczach mi majaczy —
Pierś wyniosła, biust bogaty
W modne linie, powiem raczej —
W rozmaite kłębki z waty.

Oczarowan twą pięknością,
Zatopiony w twoje wdzięki —
Kocham cię, lecz za nic w świecie
Nie zażądam twojej ręki.

Senior.

Perfidya czy głupota?

Staraniem związku urzędników kolejowych a za poparciem radcy dworu pana Rybickiego, zostanie wkrótce wprowadzoną w życie we Lwowie dostawa drzewa opałowego i węgla dla funkcyonaryuszów kolejowych w drodze ugody ze specyalnym przedsiębiorcą.

Odtąd ustanie wyzysk i lichwa uprawiana przez właścicieli furmanek, którzy za przewóz opału nakładali dowolnie niesłychane ceny na odbiorców i w ten sposób podnosili olbrzymio drożyznę tego niezbędnego w zimie materyału.

Dla przykładu wystarczy zaznaczyć, że za dostawę 1 tony węgla wraz z opłatą akcyzy, złożeniem do piwnicy i t. d. będzie kolejarz płacić w kasie tylko 3 K 60 h, podczas gdy obecnie dwa razy tyle płacić musiał.

Kolejarze ten projekt zarządu kolejowego przyjęli do wiadomości ze szczerem uznaniem i wdzięcznością.

Ale od czegoż są na świecie pp. „towarzysze?“ Jak to? bez ich wiedzy i starań pozwolono sobie ulżyć drożyźnie kolejarzom? Jak można być tak zuchwałym wobec socyalistycznej recepty, że na wszelką biedę najlepszem lekarstwem jest tylko ich organizacya, składki, hańbowanie itp. odtrutki?

Zwołano więc do sali Organizacyi „towarzyszów“ przy ul. Grodeckiej l. 99 zgromadzenie, na którem właściciele furmanek energicznie zaprotestowali przeciw tej innowacyi z postanowieniem wysłania deputacyi do radcy dworu p. Rybickiego z żądaniem cofnięcia projektu.

Mogą mieć zresztą furmanianze taką samą racyę, jak i rzeźnicy lwowscy, którym głód i zatracenie grozi, wedle zdania radnego p. Mokrzyckiego i innych. Nam tu jednak chodzi o to, że partya socyalno-demokratyczna, mianując się wszędzie opiekunką kolejarzy, we własnym lokalu organizacyi kolejarskiej, kuje broń przeciw kolejarzom, bo... bo interes partyi tego wymaga!

Niech marzną kolejarze, aby tylko geszeft polityczny posła Hudeca szedł górą i aby jego przyjaciele nie-kolejarze, mogli po szwindlersku korzystać z opału kolejowego.

Cóż na to pp. Sienniccy i inni przyjaciele partyi?

A kryminalista, kandydat na posła Kaczanowski po wyjściu z kryminału gotów się dopprawdy wściec za ten krok perfidii i głupoty swego przyjaciela tow. Badnera. Winszuję.

Prawdzic.

Brat mordercą trzech sióstr.

W nocy z 1-go na 2-go grudnia, jeszcze roku 1903, spełniono w miejscowości Botenwald okrutną zbrodnię. Mianowicie nieznany zbrodniarz zamordował trzy córki wdowy niejakiej Rozalii Krischke, mieszkającej w Botenwald we własnym domku; najstarszą 17-letnią Otylię udusił w łóżku; najmłodszą dziesięcioletnią Augustę znaleziono tuż koło progu przy drzwiach wchodowych z głową rozbitą siekierą; a średnia 13-letnia Hermina leżała w drewutni ze zmiażdżoną czaszką, koło której leżał skrwawiony, 20 klg. ważący kamień. Tym kamieniem rozbił jej zbrodniarz głowę. Rabunku nie popełniono, nie ruszono nawet żadnego przedmiotu w domu, nie było także żadnych śladów zbrodni przeciw moralności; tak, że motywów zbrodni nie podobna było zrozumieć. Zbrodnię spełniono pod nieobecność w domu matki zamordowanych. Mianowicie dnia 28-go listopada 1903 roku otrzymała wdowa Krischke od najstarszej swojej córki Alojzy, która była w Oderfurcie wydana za magazynierem kolejowym, telegram zawiadamiający ją, że zięć jej jest konający. Pani Krischke natychmiast wyjechała do Oderfurtu, a przybywszy tam, zastała zięcia w najlepszem zdrowiu. Chcąc jednak pozostać parę dni u córki, prosiła syna swego Jana, który liczył wówczas 23 lata, miał posadę na kolei Północnej i mieszkał u siostry w Oderfurcie, aby pojechał do Botenwaldu i uspokoił siostry. Syn pojechał do Botenwaldu i powróciwszy, oznajmił matce, że córki proszą ją, aby parę dni pozostała u najstarszej ich siostry i wypoczęła sobie. Matka usłuchała tej rady i pozostała u najstarszej córki aż do 2-go grudnia. Tego dnia odjechała do domu; towarzyszył jej w drodze syn. Gdy

przybyła do domu, zastała bramę i drzwi wchodowe zamknięte. Po otwarciu bramy i drzwi przez ślusarza, spostrzeżono straszną zbrodnię.

Początkowo podejrzenie zwróciło się przeciw pewnemu robotnikowi kolejowemu, który bez wzajemności kochał się w najstarszej z zamordowanych, bardzo pięknej Otylii Krischke. Aresztowano go, ale musiano potem puścić z więzienia, bo nie było żadnych przeciw niemu dowodów. Przeciw bratu zamordowanych trzech sióstr, Janowi, nikt nie zwrócił podejrzenia. Zresztą w jakiś czas potem dopuścił się on kradzieży na kolei, został skazany na dwa miesiące aresztu i utraciwszy przez to posadę magazyniera, znikł bez wieści. Śledztwo nie mając żadnych punktów oryentacyjnych, przez cztery lata pozostawało bez rezultatu. Aż wyszły na jaw pewne szczegóły, które zwróciły uwagę na brata zamordowanych sióstr. Oto odnaleziono rękopis telegramu nadanego z Oderfurtu do matki zamordowanych z fałszywą wiadomością o ciężkiej chorobie zięcia i przekonano się, że pismo jego jest nader podobne do pisma Jana Krischkego. Następnie stwierdzono, że realność wdowy Krischke, będąca wartości około 3000 koron, a mająca przejść w spadku na syna, obciążaną była przez ojca legatami na rzecz owych trzech córek po 200 reńskich dla każdej z nich i że tak najstarsza córka Alojza jak i syn Jan ubezpieczeni byli po 1000 koron płatnych w chwili dojścia do pełnoletności. Te sumy ubezpieczone miały jednak, wedle rozporządzenia zmarłego ojca, być równo podzielone między wszystkie dzieci. W ten sposób na każde z dzieci miało wypaść po 400 koron. Część swoją wzięła już Alojza z ubezpieczonych na jej imię 1000 koron, zaś drugie 1000 koron, które niebawem miał podjąć Jan, miały być podzielone między niego i młodsze siostry. Po śmierci sióstr podniósł Jan całą kwotę i wziął ją dla siebie. Także stwierdzono, że nocy krytycznej Jana nie było w domu. Już natychmiast po odkryciu zbrodni tłumaczył on tę swoją nieobecność w domu jakąś awanturką miłosną. Jednak towarzyszki tej zabawy, jaką wskazał Jan, nie zdołano nigdzie wyszukać. To wszystko zwróciło pedejrzenia przeciw niemu. Długo poszukiwano go napróżno. Aż onegdaj zjawił się on we Wiedniu i zamieszkał w jednym z tamtejszych tzw. Massenquartier'ów. Policya natychmiast go aresztowała. Wypiera się on winy zupełnie.

Z pola wyborczego.

Na polu wyborczem ruch wzmaga się z dniem każdym. W ostatnich dniach odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Przemyślu, Tarnopolu i Trębowli.

W Przemyślu przewodniczył dr. Czaykowski, poseł do Rady państwa a zagajając zgromadzenie z ogromnym naciskiem podniósł, że reforma wyborcza sejmowa musi być tak przeprowadzoną, by przyszłemu Sejmowi zabezpieczyć spójnię narodową, sprawiedliwość społeczną i dążność do kulturalnego rozwoju wszystkich warstw społecznych.

Zgromadzeni wysłuchali następnie wyznania wiary politycznej ks. Pawła Sapiehy i uchwalili jednogłośnie popierać jego kandydaturę na posła do Sejmu krajowego.

W Trębowli na bardzo licznym zjeździe przedwyborczym, uchwalono jednogłośnie kandydaturę hr. Jerzego Baworowskiego, w Tarnopolu zaś składał sprawozdanie poselskie junior hr. Korytowski, a zgromadzeni wyborcy uchwalili mu podziękowanie i votum ufności.

Bardzo gorąco około wyborców krząta się partya staroruska. Odbędzie ona w dniach najbliższych wiece przedwyborcze w Żurawnie, Mikołajowie i Rozdole. Na wiecach tych ks. Kornel Senyk, głosić będzie swoje „credo".

Ukrainofile nie zasypiają także gruszek w popiele.

Gorąco agitują w powiecie żółkiewskim, gródeckim, zaleszczyckim, w mościskim i bobreckim.

Kandydatami ich są: znany agitator i pałkarz Mekełyta, ks. Folis, dr. Ohrymowicz, jakiś radykał Mychas Zachar Skwarko i wielce szanowny mecenas dr. Oleśnicki przy proroku Baczyńskim.

Tyle na razie. Socyaliści zaś ruscy płomienną odezwę wydrukowaną w *Zemli i Woli* starają się skupić pod swym sztandarem wszystko co łaknie i pragnie.

W bój pójdzie tow. Andrzej Szmigielski na Zbaraż, Nowe Sioło, dr. Mychajło Nowakowski na Bóbrkę. Ponadto będą ci najczerwieńsi z czerwonych popierali ukraińskie kandydatury w Tarnopolu, Drohobyczu i Husiatynie.

Głoszą w końcu, że oddadzą swe głosy na kandydata narodowego komitetu dr. Czaykowskiego i radykała Koroluka w powiecie stanisławowskim.

Z blizka i z daleka.

(Rybożerna krowa. — Dziesięć przykazań zdrowia. — Zemsta za uwiedzenie. — Potomek króla Poniatowskiego).

Do rozmaitych kaczek dziennikarskich o wężach morskich, świecących ptakach, latających smokach, przybywa obecnie historya rybożernej krowy. Opowiada ją *Goniec budziszyński.* Oto pewien rzeźnik, nazwiskiem Kroh, zarżnął chorą krowę, która w pęcherzu posiadała rybę długości 25 ctm. Była ona oblepiona całą krwią, bez skrzel, natomiast ogon był zupełnie normalny. Prawdopodobnie, jak to tłómaczą, krowa pijąc, połknęła małą rybkę, która dalej rosła i rozwijała się we wnętrzu krowy, z braku zaś wody, posunęła się aż do pęcherza moczowego i spowodowała chorobę zwierzęcia.

*

Pewien francuski lekarz ujął reguły zdrowotnego życia w formę 10 przykazań, godnych zapamiętania i zastósowania się do nich. Oto one: 1) Wstawaj wcześnie, spać idź wcześnie, zapełń dzień pracą. 2) Chleb i woda utrzymują życie, świeże powietrze i słońce dużo przyczyniają zdrowia. 3) Najlepszym eliksyrem to umiarkowane i zdrowe jedzenie. 4) Czystość przedewszystkiem. 5) Sen w miarę wzmacnia ciało, sen przydługi osłabia i zniewieścia. 6) Suknie winny być tak dobrane, by najgwałtowniejsza nawet zmiana w atmosferze, nie oddziałała na nas szkodliwie. 7) Czysty, pełen wesela dom, to największe szczęście. 8) Humor i spokój wzmacniają ducha i nerwy. 9) Życie powinno być miłością, miłość powinna być życiem; smutek, żal i rozpacz niszczą moc ciała i duszy. 10) Gdy żyjesz pracą umysłu, wzmacniaj ciało i siły fizyczne, żyjesz z pracy rąk, wzmacniaj swój umysł i duszę.

*

W Aradzie miał miejsce krwawy i straszny czyn zemsty za uwiedzenie. Żona W. Mezeja, dozorcy gazowni zastrzeliła akuszerkę Olgę Sipos a następnie sama oddała się w ręce policyi. Mezejowa zeznała, że zabójstwa dokonała z zemsty. Mianowicie położna Sipos odwiedziła Mezejową w czasie nieobecności męża, spoiła ją wódką, a następnie oddała ją bogatemu Serbowi, Łazarzowi Tonesku na łup namiętności. Mezej, mąż zbeszczeszczonej, udał się do Toneska, zastrzelił go, poczem zgłosił się także sam w policyi.

*

W Paryżu zmarł niedawno książę St. August Poniatowski. Mieszkał on tam od 1856 r. i cieszył się wielką sympatyą w sferach towarzyskich; nazywano go żartobliwie „królem". Jako młody kawaler poślubił słynną z urody hrabiankę, Luizę Le Hon, córkę ministra Belgii, w którego salonach gromadził się cały świat elegancki i polityczny. Napoleon III. mianował go swym koniuszym, i książę towarzyszył często monarsze w jego podróżach. Raz miało miejsce następujące wydarzenie: W czerwcu 1867 r. Napoleon III. udawał się do Longchamps na rewię wojskową; towarzyszyli mu car Aleksander II. i król pruski. Gdy kareta cesarska miała już wyjechać, a książę Poniatowski miał dosiąść konia, przystąpił doń koniuszy mr. Rainbeaux i prosił, aby książę pozwolił spełnić mu tym razem funkcyę koniuszego.

— Książę już tyle razy miał sposobność towarzyszenia najj. panu w czasie wielkich uroczystości — nalegał — wszak dopiero co wróciliście z podróży; niech książę wypocznie i pozwoli mi dać się dziś zastąpić.

Poniatowski długo się wahał; w końcu przychylił się do prośby przyjaciela. Co nastąpiło, wiemy. Berezowski rzucił się na powóz, w którym jechali cesarze, ale w oka mgnieniu Rainbeaux zastąpił mu drogę. Rewolwer wypalił i ranił ciężko konia, na którym jechał koniuszy. Car ocalał, a nazwisko Rainbeauxa stało się głośnem.

Książę Stanisław August lubiał grywać na giełdzie. Szczęściło mu się i dorobił się znacznej fortuny. Lubował się także w sportach, i słynął jako nieprześcigniony strzelec. Przez swe małżeństwo spokrewnił się z największemi rodzinami francuskiemi. Po śmierci Stanisława Augusta głową rodu zostaje ks. Andrzej, ożeniony z miss Elizabeth Ellen Sperry, ojciec 3 synów: Stanisława Augusta, Karola i Andrzeja. Ojciec ks. Stanisława Augusta, ks. Józef, był wielkim miłośnikiem muzyki; był on twórcą oper „Pierre de Médicis" i „Giovianni Parricida".

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Wincentego M. gr.-kat. Połyjewkta M.

We czwartek rzym.-kat. Zaślubiny N. M. P. — gr.-kat. Hryhorya Jep.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę popołudniu „Wesele Wyspiańskiego" — wieczorem „Halka". — We czwartek „Czar walca". — W piątek „Boհaterowie". — W sobotę popołudniu „Skąpiec" — wieczorem „Tannhäuser". — W niedzielę popołudniu „Wesoła wdówka" — wieczorem „Sen nocy letniej."

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Izba adwokatów we Lwowie liczyła z końcem r. 1907, członków 479, z których przypada na Lwów 208, a na prowincyę 271.

Z Filharmonii. W piątek, dnia 24-go b. m. odbędzie się w Filharmonii koncert Wandy Trzaski, o której *Neue Zeitschrift für Musik* pisze: „W sali Beethovena wystąpiła pianistka p. Wanda Trzaska z koncertem fortepianowym *h-moll* Stavenhagena i *c-dur* Liszta.

Panna Trzaska rozwinęła w swej grze pełną artyzmu technikę, uwydatniając

zarazem silne uczucie. Koncert zdobył bardzo dodatnie wrażenie.

Z karnawału. Pierwszym większym balem tegorocznym we Lwowie będzie niewątpliwie „Bal medyków“ na dochód „Koła medyków“ Wszechnicy lwowskiej i „Bratniej Pomocy“ w Zakopanem. Zabawa zapowiada się świetnie. Kult Terpsychory poprowadzi znany miłym danserkom pan Zygmunt Merunowicz. Do uświetnienia zabawy przyczyni się nadzwyczajne upiększenie sal Kasyna.

Nowy dyrektor teatru poznańskiego. Wskutek rozpisanego konkursu na objęcie posady dyrektora teatru polskiego w Poznaniu, po ustąpieniu z niego dotychczasowego dyrektora p. Rygiera podał się na ten konkurs p. Lelewicz art. naszego teatru. Jak dzienniki poznańskie donoszą, ma p. Lelewicz duże szanse zostania kierownikiem teatru w Poznaniu.

Z sali sądowej. W sprawie Stan. Jarockiego, stręczyciela „urzędowych posad“ który pod tym pretekstem wyłudził od wielu łatwowiernych znaczne kwoty pieniężne, zapadł wczoraj wyrok. Ława przysięgłych potwierdziła pytanie w kierunku oszustwa, wobec czego trybunał skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Zjazd Tow. Szkoły ludowej odbędzie się we Lwowie w dniu 1 lutego. Obrady zakreślone są na 2 dni. W tymże też dniu odbędzie się zjazd Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Całkiem tani opał urządził sobie Jędrzej Krawiec. Człowiek ten choć Krawcem się nazywa, nie żyje jednak z tego procederu, lecz ma wyższą rangę, bo inspektora świeżego powietrza. Z racyi tego tytułu przechadza się po torze kolejowym obok magazynów na dworcu Podzamcze i przy pomocy innych „urzędników“ z tego samego biura konfiskuje worki z węglami pruskimi jako nie krajowe wynosząc je za rogatkę Żółkiewską, gdzie stały węgiel zamienia na płynną „harę“.

Młócenie drążkiem. Piotr Mendyk tak się zapomniał, że młócił Władysława Czermińskiego drążkiem w ciemnej sieni niby zboże w stodole. Ale zato młócenie poszedł „na skład“ do aresztów.

Nasz reporter pisze:

Szedłem dziś placem Maryackim, a przedemną jakiś jegomość, który sobie śpiewał półgłosem lwowskie krakowiaki, a ja zaraz je notowałem i podaję je niniejszem do użytku Szan. Redakcyi:

Karnawał się zaczął, tańcują panienki,
Papa się zadłuża dla nich na sukienki.
Batysty, jedwabie u żyda nabiera,
Myśląc, że na szmaty złowi kawalera.
Z zaliczki na pensyę śladu nie zostało...
Wzięło się na weksel i to jeszcze mało...
Koronki, falbanki, rękawiczki, meszty,
Fryzyerka, fiakry — trza zdziadzieć do [reszty.
Żeby chociaż byli dyabli nie nadali
Pieniężnego krachu... e, niech to śnieg [spali!...

Dalej to on już gwizdał i ja w żaden sposób nie mogłem uchwycić głównej myśli tego gwizdania. Zaznaczam tylko, że gwizdał bardzo cienko.

Wytykam Szan. Redakcyi, że ino wciąż o tych wyborach krzyczy i krzyczy, nawołuje drugich, a sama nic nie robi. To nie sztuka. Ja miałem nadzieję, że Szan. Redakcya otworzy w swoich lokalach rodzaj bufetu z wódką i kiełbasą wyborczą — a Szan. Redakcya nic. To źle. Pieczone gołąbki same do gęby nie lecą. Dziś o marną magistracką posadę trzeba sobie nogi po kolana schodzić i posługiwać się pośrednikami z czarnej giełdy, a cóż dopiero, gdy chodzi o mandaty do Sejmu!

A teraz zawiadamiam Szan. Redakcyę, że noszę się z myślą puścić Ją, (niby Sz. Redakcyę) w trąbę. Zacznę bowiem pisać operetki. Taki autor „Wesołej wdówki“ zarobił na czysto dwa miliony. Dyrektor i specyalista operetki p. Heller dobił się stanowiska dyrektora teatru stołecznego, nawet taki operetkowy amant p. Lelewicz znalazł uznanie za swoje zasługi w postaci dyrektury teatru poznańskiego. Dalibóg, niema dziś nic nad operetkę. Poeci wstępują do Dyrekcyi skarbu, powieściopisarze idą na suplenturę, dramaturgowie umierają z głodu — i słusznie. Dziś operetka grunt. Świeżo wystawiony „Czar walca“ będzie grany 200 razy. Czy Szan. Redakcya bardzo się tem cieszy?

Ja okropnie.

Mądry Stand i głupi towarzysze. Donosiliśmy wczoraj, jak to Stand, wyniesiony głosami socyalistów do godności poselskiej, onegdaj na zgromadzeniu w sali Jad Charuzim kopnął swych dobroczyńców w ukrainę i wyrzucił ich za drzwi. Te dwie budujące sceny podchwycił i utrwalił nasz ilustrator. Odczepienie się syonistów od partyi socyalistycznej oznacza dla tej ostatniej nową klęskę. A przecież oni tych klęsk tyle już ponieśli, tak ich wszędzie zmaltretowano, opluto, skopano i sponiewierano, że i ze wściekłem bydlęciem gorzej obejść się niepodobna, niż się z nimi — dzięki Bogu — obchodzi nareszcie społeczeństwo nasze.

Znów czerwona sensacya. Wczorajszy *Głos* Hudecowy donosi:

„Dziś nie został alfons Brandowski przez nikogo wypoliczkowany. Jest to wypadek rzadki, godny zanotowania.“

Pozawczoraj znów przyniósł *Głos* ilustracyę, przedstawiającą napad przekupek na *Gońca* i obicie tak znienawidzonego im redaktora. Ilustracyę tę podajemy w miniaturze.



Te notatki i te ryciny są dowodem, że towarzyszom rozum polityczny już się wyczerpał, a ogarnął ich obłęd i wściekłość. Rzecz to łatwa do zrozumienia. Znaczenie, wpływ i karyera całej partyi — wszystko to runęło w błoto. Zimnokrwisty krokodyl by się wściekł, a nie dopiero ludzie z kości i z nerwów skleceni.

Półwiekowy jubileusz gimnazyum. W jesieni b. r. upływa 50 lat od otwarcia gimnazyum Fr. Józefa. Chcąc uczcić tę chwilę przez wydanie księgi pamiątkowej i zaznajomić ogół z historyą zakładu, z pracownikami na niwie oświaty, z tym pocztem uczniów, z którego wyszło wielu, dziś wybitnych i ojczyźnie zasłużonych mężów, komitet zaprasza wszystkich byłych uczniów do poparcia tych zamiarów i wspólnej akcyi. Za tymczasowy komitet: dyr. *J. B. Chołodecki*, Ossolińskich 11.

Dyrektor Pawlikowski reżyserem teatrów warszawskich. Jak donosi *Kuryer warszawski*, kierownik artystyczny teatru Rozmaitości Karol Zalewski, zwrócił się do byłego dyrektora teatru krakowskiego i lwowskiego p. Tadeusza Pawlikowskiego z propozycyą objęcia reżyseryi dramatu w rządowych teatrach warszawskich. Z drugiej znów strony dowiadujemy się, iż p. Pawlikowski na propozycyę ową w zasadzie się godzi.

Obfite żniwo mieli wczoraj lwowscy Goliaci, bo złapali Dawidków z 12 egzemplarzami *Wieku Nowego* i 78 *Gońca Polskiego.*

Nasz reporter obliczył, że w ciągu ubiegłego roku policya odebrała naszym kolporterom 10.000 egzemplarzy *Gońca Polskiego*, czyli pół dziennego nakładu. Nieszkoda to bibuły?

Z Izby handlowej. Na wczorajszem, plenarnem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej wybrani zostali: Samuel Horowitz ponownie prezydentem, Leopold Baczewski wiceprezydentem, — a Władysław Gubrynowicz prowizorycznym zastępcą przewodniczącego.

† Ananiasz Ardan, były kwestor Uniwersytetu, jeden z założycieli i głównych filarów Tow. śpiewackiego „Lutnia“ zmarł we Lwowie w 61 r. życia.

Zarząd centralny zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie ul. św. Mikołaja l. 4, podaje do wiadomości osobom mającym zamiar bojkotować pruskie nasiona, rośliny, cebulki kwiatowe i t. d., że za jego staraniem udziela firma, Vilmorin-Andrieux i Co w Paryżu 20% opustu od cen katalogu polskiego na rok 1908 tym, którzy zamawiać będą nasiona za pośrednictwem Towarzystwa.

Powyższe cenniki na żądanie wysyła się.

Reforma szkół średnich. Zainicyowana w tej sprawie ankieta, rozpoczęła się wczoraj we Wiedniu. Z Polaków bierze w niej udział: prof. Morawski, p. Bobrzyński, p. Petelenz, szef sekcyi Ćwikliński, dyr. Sawicki, prof. Twardowski i dyrektor Charkiewicz. Ci trzej ostatni usprawiedliwili wczoraj swą nieobecność. Minister oświaty Marchet konstatuje potrzebę rewizyi szkolnictwa w duchu czasu, ważność kwestyi przechodzenia abituryentów szkół realnych do studyów uniwersyteckich, kwestyę stworzenia nowego typu szkoły średniej tak, by abituryentom tych szkół otworzyć drogę do uniwersytetu, chociażby w tym typie greka nie miała być uwzględnioną... Przedewszystkiem jednak naglącą jest sprawa pedagogicznego wykształcenia nauczycielstwa. Sprawozdawca Martinetz wnosi, by wprowadzić w gimnazyach naukę angielskiego i francuskiego. Sprawozdawca Huener projektuje, by realne szkoły zamieniono w 8-klasowe, a abituryentom ich dano prawo wstąpienia na uniwersytet. Prof. Morawski zalecał utworzenie gimnazyów realnych z łaciną, zaprowadzenia 8 klas realnych i zrównania trzech tych typów szkoły średniej. Sprawozdawca Juraszek proponował wprowadzenie egzaminu dojrzałości na przełomie IV-tej a V-tej klasy gimnazyalnej, zaś szef sekcyi Pidotl wniósł, by łaciny uczono w gimnazyach od 5-tej a greki od VI-tej klasy; w klasie winno być tylko 30-stu uczniów, zredukować materyał naukowy, wzmocnić zakres nauki języka ojczystego i znieść maturę. W następstwie tej dyskusyi przedłożono następujące wnioski: 1) zniesienie istniejącego dziś gimnazyum realnego i stworzenie nowego typu; 2) niemożliwość połączenia niższej szkoły realnej z gimnazyum wyższem; 3) zrównanie wszystkich typów szkół średnich z gimnazyum co do dopuszczenia do szkół wyższych, a abituryentów szkół średnich po zdaniu egzaminu z łaciny i psychologii.

Biuro bezpieczeństwa lwowskiej policyi wygotowało już wykaz statystyczny za 1907 rok. Oto ważniejsze i bardziej charakterystyczne cyfry. Aresztowano ogółem 9.699 osób. Z tego odstawiono do sądu karnego 969, zaś do powiatowego

sądu sekcyi III. 2797 osób. Ponadto ze względu na brak przytułku oddano magistratowi 1113, a wyszupasowano 1332 osób. Do szpitala odstawiono 224 osób, oddano w ręce władz wojskowych 19 osób. Policyjnie traktowano 3245 osób.

Ze względu na rodzaj zbrodni aresztowano za kradzież 1642 (cyfra ta większa jest o 181, niż w roku poprzednim), za sprzeniewierzenie 48, za morderstwo 2, za groźby i wymuszenie 82, za uszkodzenie cudzej własności 24, za uprowadzenie 8, za zgwałcenie 6, za podrzucenie 10, za oszustwo 118, za rabunek 43, za zabójstwo 5, za uszkodzenie cielesne 26, za gwałt publiczny 51, za religijne zaburzenie 4, za złośliwe uszkodzenie cudzej własności 46, za zakazany powrót do Lwowa 346.

Cyfra wypadków opilstwa wzrasta z roku na rok. I tak w roku 1903 interweniowała policya w 701 podobnych wypadkach, w 1904 r. — 811, w 1905 — już 1100, w 1906 — 1347, a w 1907 — 1446 wypadków opilstwa. Ukarano dorożkarzy 231, sług 214, prostytutek 1663. Policya czynną była przy 45 śmiertelnych samobójstwach. Przejechań zanotowano 143.

Korespondencya od Redakcyi. WP. A. Białek lub Bełtowski, Lwów-Bielsk, raczy się zgłosić do Redakcyi.

Z KRAJU.

Amator obrazów Wojciecha Kossaka. Podczas nieobecności W. Kossaka w Krakowie zginęło z jego pracowni kilkanaście cennych dzieł, które policya odnalazła u kilku handlarzy obrazów. Kradzieży dopuszczał się były służący W. Kossaka i późniejszy jego model., Jan Sala, który za pośrednictwem dwóch młodzieńców, nie wiedzących o nieprawnem pochodzeniu obrazów, sprzedawał je za bezcen. I tak n. p. szkic konia i jedno studyum sprzedano za 5 koron, portret ks. Poniatowskiego za 70 koron, portret Wojciecha Kossaka, malowany przez Malczewskiego, portret Napoleona, szkic Berezyny i dwie główki razem za 44 koron. Sala, główny sprawca kradzieży, zbiegł z Krakowa i jest poszukiwany przez władze.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie przyjmowania absolwentów szkół realnych do uniwersytetu odbył się w Krakowie; na wiecu tym powzięto następującą uchwałę:

„Absolwenci szkół realnych, dopóki istnieje dwoisty typ szkoły średniej, mogą być przyjmowani do uniwersytetów na grupę matematyczno-fizyczną, chemiczną i studyum rolnicze bez poprzednich egzaminów; co się tyczy innych grup wydziału filozoficznego, jakoteż wydziału prawniczego i medycznego, po egzaminie z łaciny i propedeutyki filozofii, bez filozofii klasycznej i archeologii". — Do zajęcia się tą sprawą wybrano komisyę, na czem wiec się zakończył.

Nauka nie poszła w las. Pewien proboszcz ruski wybrany posłem do parlamentu, wróciwszy na ferye świąteczne w progi domowe, zdziwił się ogromnie, iż parafianie jego nie zdejmują czapki przy powitaniu jego osoby. Zawołał tedy do siebie kilku zaufanych i zapytał ich, co to ma znaczyć. Odpowiedzieli mu szczerze, że przecież chłopem nie jest, a sam uczył ich w czasie akcyi wyborczej, iż przed panami czapkować nie należy. Ksiądz-poseł musiał dopiero wyjaśniać, że nauki jego dotyczyły jedynie „pana ze dworu".

Zmiany w garnizonach. Batalion 89. pp. przeniesiono z Lubaczowa do Jarosławia, a batalion 90. p. p. z Rawy do Lubaczowa.

Prawo lynchu w Galicyi. Sąd złoczowski rozpatrywać będzie wkrótce następującą sprawę: We wsi Ruda zobaczyła pewnej nocy żona gospodarza Michała Choiny światło w spichlerzu, a domyślając się, że tam zakradł się złodziej, powiedziała o tem swemu mężowi. Michał Choina przywołał zaraz swego sąsiada, Stanisława Rzeczkowskiego, i obaj udali się do spichlerza z przywołanymi do pomocy Józefem Choiną, Franciszkiem Wiśniowskim i Michałem Kunickim, w celu przyłapania złodzieja. Spłoszony ich przybyciem złodziej, którym był, jak się później okazało, Tyfon Leszczyński, począł uciekać i, według zeznań świadków, podczas tej ucieczki upadł na stojące pod spichlerzem radło, a drugi raz na jakąś paczkę, co ułatwiło jego schwytanie. Po schwytaniu złodzieja, zaniesiono go do chaty i tu położono go na ziemi. Teraz rozpoczęły się bestyalskie znęcania nad schwytanym. Związano mu ręce i nogi, do nóg przywiązano sznur i powieszono złodzieja na kołku, wbitym do powały, tak, że Leszczyński wisiał twarzą na dół. Potem uwiązaniu zaczęto go wzywać do wyjawienia wszystkich kradzieży, jakiekolwiek popełnił. Złodziej prosił i błagał, aby go uwolniono z więzów, obiecując, że wyzna wszystko, o co się pytają. Lecz błagania te nie pomogły, zaczęto znęcać się dalej nad nim, kopiąc i bijąc go. Po jakimś czasie wyszli wszyscy z chaty, zostawiając swą ofiarę. Po przybyciu nad ranem przekonali się, że Leszczyński już nie żyje.

Sekcya zwłok wykazała, że dopuszczano się niesłychanego, nieludzkiego wprost pastwienia się. Zmarły miał twarz podrapaną, na całem ciele olbrzymie sińce, — w szczególności na piersiach, zajmujące niemal całą przestrzeń klatki piersiowej, a na plecach sińce po 10 ctm. średnicy, po otwarciu zaś zwłok stwierdzono, że miał 14 żeber złamanych i wątrobę uszkodzoną, które to uszkodzenia, według zdania znawców-lekarzy, były bezpośrednią przyczyną śmierci Leszczyńskiego.

Wszyscy sprawcy tego strasznego lynchu, pozostają w areszcie śledczym. Ponieważ zaś oznaczyć się nieda, który z obwinionych zadał ś. p. Leszczyńskiemu cios śmiertelny, wobec tego wszyscy odpowiadać będą za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

TELEGRAMY.

Szwindel emigracyjny.

Wiedeń. Z powodu rozszerzanych wieści, jakoby za kilka miesięcy w Stanach Zjednoczonych zamknięte fabryki miały być znowu otwarte i jakoby było potrzeba obcych sił robotniczych, należy stwierdzić, że wiadomości te nie są oparte na żadnych realnych podstawach i rozgłaszają je agenci Towarzystw żeglugi, celem zwiększenia liczby podróżujących do Ameryki. Ostrzega się więc przed emigracyą.

Spisek oficerski w Warszawie.

Warszawa. Z powodu wykrytego w Warszawie spisku w korpusie oficerskim i aresztowania znacznej liczby oficerów, wśród których znajdują się synowie bardzo poważanych rodzin — stanowisko jenerał-gubernatora Skałona ma być silnie zachwiane. Jako jego następcę wymieniają jedni jenerała Rennenkampfa, inni jenerała Mellera-Zakomelskiego.

Twardy metropolita.

Petersburg. U metropolity Antoniusza zjawiła się deputacya kobiet, która prosiła go, aby zwiedził więzienia, gdzie są osadzeni przestępcy polityczni i aby dopomógł do uwolnienia niewinnych. Metropolita początkowo wzbraniał się, lecz potem przyrzekł, że uczyni wszystko, aby położenie aresztowanych polepszyć.

Wesoła marynarka.

Petersburg. W Libawie majtkowie marynarki wojennej napadli na kasyno oficerskie i potłukli drzwi i okna, lecz silny oddział dragonów rozpędził i aresztował opornych.

Ciekawe rozporządzenie policyjne.

Paryż. Z powodu rozporządzenia prefekta policyi, zakazującego fiakrom jeździć po głównych ulicach śródmieścia bez pasażerów, gdyż to utrudnia komunikacyę, odbyło się w nocy zgromadzenie protestujące 10.000 woźniców. Grożą strajkiem.

Polski bojkot.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" zamieszcza pod datą 21. b. m. depeszę z Berlina, że bojkot towarów niemieckich w Królestwie Polskiem i w Galicyi zupełnie nie osiągnął swego celu, lecz wywołał skutek wręcz przeciwny. Władze pruskie na podstawie statystyki wywozu towarów z Niemiec do Rosyi zaznaczają, że po ogłoszeniu bojkotu wywóz towarów niemieckich do Rosyi znacznie wzrósł, a nadto i kontrabanda, uprawiana do Rosyi, także znacznie wzrosła.

Obsadzenie stolicy arcybiskupiej.

Berlin. Według „Berliner Tagblattu" mianowanie kanonika Kloskego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim nastąpi wkrótce.

Kłopot z królem.

Bruksela. Dziennik „Speule", który od dłuższego czasu zajmuje się stosunkiem pomiędzy królem Leopoldem a br. Vaughan, donosi, że król Leopold chciał syna br. Vaughan zamianować ks. Teroueren, lecz ministrowie nie chcieli podpisać odnośnego dokumentu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/. do 31/. codzień S

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO". TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.